

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . " 4 " 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 3 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 96.

### Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratorom kwartalnym, że czas jest odnowić prenumeratę na kwartał II-gi r. b.

## DO PRACY.

Moc ducha narodowego i jego dorobek kulturalny zależny jest nie tylko od przyrodzonych bogactw kraju (ziemi), nie tylko od klimatycznych jej warunków, nie tylko od siły ramion i głosu krwi rasy, ale w równej choć donioślejszej mierze od umiejętności obrobienia i użycia owego narodowego kapitału. Ztąd pochodzi, że dla harmonijnego postępu w duchu narodowym nieodzowną jest rzeczą łączność tych którzy drogą ręcznej pracy zwiększają dorobek narodowy z tymi, którzy przez pracę duchową podnoszą zasób bogactw naturalnych, organizują siły żywotne i twórczą idealizacją ułatwiają i uświęcają walkę o istność—byt. W takiej pracy harmonijnej wszystkich warstw kroczył naród polski przez wieki Piastów, Jagiellonów, Wazów, Sobieskiego i postaciował ją przez czyny niespożyte i dzieła wiekopomne. Pierwszy rozdźwięk na drodze postępu narodowego zaznacza się w epoce Sasów: od pracy w pocie czoła, ludu—odstrzela dążenie warstw możnowładczych do użycia i zużycia odziedziczonej ojcowizny. W tych czasach powstało przysłowie—sąd: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Wtedy kość pacierzowa z mleczem swoim, łączącym całość pracy w narodzie rozpada się i następuje—Targowica. Twórczy genialnie nawiązany przez konstytucję 3 maja węzeł rwie się, a błyskawice i niszczycielskie, jak sama wina, gromy otwierają próżnię rozpaczliwą pomiędzy przeszłością, a przyszłością. Wyrównać ową próżnię staje się konieczną fatalnością: zapełnia więc ją naród rycerski ciałami najlepszych swych synów: Racławice, rzeź Pragi, Smoleńsk, Samosierra, Raszyn, Austerlitz, San-Domingo, Ingnanie, Warszawa—to jeden heroiczny śpiew za „Ojczyznę—Wolność“, który się kończy rozpaczonym, lecz, zda się, przez samego Boga wskazanym rokiem 1863.

A dziś?

W próżni zrodzone pokolenie, między przeszłością a przyszłością, niezłączonemi niczem—czemże ma pozostać? Lud nasz w pocie czoła pracujący jak był, tak i pozostał ostoją Ducha Narodowego—on, jak chojaki puszczy mazowieckich, wrósł w tę ziemię i z niej czerpie soki, ale rdzeń tego pokolenia—jego rozum płynie częścią po burzliwej fali kosmopolityzmu, a częścią chyżej „trojki“ mknie po stepach i jarach radykalizmu rosyjskiego. Błądzi wielu, lecz nie większość. Dla tej myśli polska—to nie treściwe określenie, a treść życia, to nie dźwięk czysty, a owo ewangeliczne słowo, które było na początku. Do tej więc lepszej części narodu należy połączenie pracy—ciała ludu z myślą inteligencji—duszą, „A trzeci dzień zmartwychwstania wejdzie, ale nie zajdzie“ Każdy więc, w kim myśl polska pozostała nieskażoną powinien, musi i stanie do tej pracy kulturalnej, a kto jej umknie, złoży świadectwo ubóstwa ducha swojego. Jakież są drogi ku wyzwoleniu z otchłani ciemności ducha narodowego? Szukajmy je we własnym sumieniu.

A w życiu realnym na dzień dzisiejszy?

Pozwalają skupiać się i tworzyć żywe ogniska myśli i pracy kulturalnej „Przepisy o kółkach i związkach“.

Oto wyłom w tej fortecy ciemnoty i bezprawia, w jakiej szczerze zamknięci byliśmy przez ostatnie lat 45. Kto obecnie nie stanie na tym wyłomie? Każdy więc dwór, dworek, zagroda, gdzie tylko bije serce polskie, niech stanie się centrum—ogniskiem myśli polskiej.

Nie stawiajmy na początku szerokich horyzontów działalności tych kółek—dosyć na dziś, by powstały: chociażby li tylko w celu zbliżenia, zszeregowania i poznania się wzajemnego przez wymianę myśli; nauczanie dzieci stowarzyszonych powinno być nieodzownym zadaniem kółka. Niech sieć tych kółek gęsto pokryje nasze wioski, miasteczka i miasta; weźmy pod tym względem za wzór Poznańskie i Szląsk.

Maciek Mazowiecki,

Wszelkie informacje i współdziałanie w założeniu kółek Redakcja uważa za najpilniejszy swój obowiązek. Odtąd poświęcać będzie osobną rubrykę w „Tygodniku“ i do współpracownictwa nie w słowach, a w czynie zaprasza cały myślący ogół.





## O NASZEJ SZKOLE.

Przy sposobności kończącego się półrocza, możemy dziś spojrzeć retrospektywnie na osiągnięte wyniki naszej działalności i musimy sięgnąć wzrokiem naprzód, aby ile się da przewidzieć, jaka przyszłość stoi otworem przed naszą szkołą handlową suwalską. Ze względu na przełomowe wydarzenia obecnej chwili, nie można stawiać żadnych pewnych horoskopów co do ułożenia się naszego szkolnictwa. Tembardziej jednak, wobec tak niepewnego jutra, musimy dołożyć wszelkich starań, aby nie tylko utrzymać się na pierwszej kulturalnej placówce, którąśmy zdobyli, ale jeszcze bardziej się umocnić i rozszerzyć.

Szkoła nasza zaczęła od tego, że była naprędce zbudowanym schroniskiem dla młodzieży, która, porwana walką o swobodę naszej oświaty, nie miała gdzie szukać dla swego wykształcenia regularnego pokarmu duchowego; szkoła ta stopniowo staje się prawidłową uczelnią, której społeczeństwo ma prawo stawiać coraz wyższe wymagania. Na to jednak, aby to coraz trudniejsze i coraz wznioślejsze zadanie spełniła, trzeba mieć wiele środków materialnych, a tych od władzy krajowej jeszcze spodziewać się nie możemy.

Doświadczenie pierwszego półrocza dowiodło nam, że element polskiej młodzieży tak miejscowej, jak i z innych okolic przybyłej, jest nadzwyczaj podatny do rozwoju i że od razu odczuwa potrzebę nauki, byleby był ujęty przez zaufanie, rozumną wyrozumiałość i umiejętną opiekę. Rodzice powierzonych naszej szkole wychowanców mogli nawet w tak niezmiernie krótkim przeciągu czasu przekonać się, że szkoła wywiera już pożądaną wpływ na uczni, że umiała ich do siebie przyciągnąć i dała im pewien postęp w wiedzy, mimo wielkich niedostatków, które w ich wykształceniu znalazła.

Aby jednak nauka i pedagogia mogły stanąć u nas na normalnym poziomie postępowej szkoły, trzeba nam

posiadać dużo więcej pomocy naukowych i więcej miejsca od tego, co na początek wystarczyć musiało. Powinniśmy mieć lepsze gabinety, salę rysunkową, wygodniejsze sale rekreacyjne i gimnastyczne, lepsze rozmieszczenie sal naukowych; dalej potrzeba urządzić warsztaty dla niezbędnych zajęć ręcznych, oraz z czasem aulę na duże zebrania, doświadczenia oraz popisy. Na to wszystko znaleźć można wystarczające pokrycie w przezornie urządzonym budżecie, byleby społeczeństwo zechciało wziąć na siebie troskę o niezamożnych i przez dobrowolne opodatkowanie stale dostarczało funduszu na zmniejszenie wpisów.

Obecnie przyjąć możemy za normę, że przy rezerwowanych funduszach, które szkoła posiadać będzie, 100 rubli rocznego wpisu od 300 uczni, czyli 30000 rs. rocznie, powinno wystarczyć na pokrycie koniecznych wydatków; w pierwszym półroczu wydatki te były znacznie mniejsze, gdyż niewielka na początek ilość uczni nie wymagała jeszcze założenia równoległych oddziałów, co pozwoliło ograniczyć komplet ciała nauczycielskiego. Obecnie atoli, wobec wielkiego napływu próśb o przyjęcie do szkoły, musimy pomyśleć o powiększeniu lokalu i dopełnieniu liczby nauczycieli.

Dzięki ofiarności naszego społeczeństwa, które należy oceniać doniosłość naszej instytucji, podpisy na dobrowolne opodatkowanie zapewniają już pewną część stałego dochodu, potrzebnego na ulgi dla niezamożnych i zupełnie biednych. Jeżeli z prowincji podpisów tych przybędzie i jeśli miasto Suwałki, które dotąd jeszcze zbiorowej pomocy szkole nie okazało, zechce też przystąpić do regularnego samoopodatkowania, wtedy zbierze się ów niezbędny zasilek, aby, według postanowienia rady opiekuńczej, przyznawać pojedyncze ulgi i przez to ułatwić pobieranie nauki wszystkim warstwom naszego społeczeństwa. Liczymy także, na mieszkańcy mojżeszowego wyznania, którzy bez żadnych ograniczeń z naszej szkoły korzystają, nie

2)

## Corrida de Toros.

Zrobił się gwałt. Eleganci zdejmowali kapelusze i otrzepywali je z kurzu. W zbitej ciemnej masie publiczności zatrzepotało tysiące białych chustek.

Ale skończyło się tylko na przestrachu; chmurka przepłynęła szybko, i niebo było znów przeraźliwie głębokie i błękitne.

Tymczasem na scenę wjechało dwóch jeźdźców w starożytnych kostjumach alguazil'ów. Podjechali drobnym truchtem przed lożę prezydującego i uklonili się z szacunkiem, potem objechali arenę i przybliżyli się do otwartej bramy, z kądem wyglądali już toreros; ci wyszli i zaczęli szykować się pochód. Za alguazil'ami stanęło dwóch espadas, trzeci po środku, za każdym z nich uszykowała się jego cuadrilla czyli komplet. Każda taka cuadrilla składa się z espada albo matador'a, trzech konnych picador'ów i jednego puntillero.

Publiczność zaczęła bić mocne brawo i poznawać matador'ów. „Patrzcie ten na prawo to Fuentes!“ „Bombita dziś w zielonym kostjumie ze złotym!“ „Po środku Lagartijo!“.

Wszyscy ubrani w tradycyjne kostjумы średnio-

wieczne. Krótka zgrabna kurtka i głęboko wycięta kamizelka—cała zahaftowane złotem, albo srebrem.

Spodnie do kolan, także zahaftowane do połowy. Kolorowy szeroki pas jedwabny, tego samego koloru, długi, cienki krawat na białym gorsie.

Różowe pończochy i czarne balowe pantofelki.

Na głowach niskie, ale bardzo szerokie czapki bankowe. Picadorzy trochę inaczej są ubrani: mają długie żółte spodnie skórzane i okrągłe jasne kapelusze filcowe.

Wszyscy gładko ogoleni i krótko ostrzyżeni, tylko z tyłu głowy mają przytwierdzone sztuczne pęki włosów i warkoczyki do kosmyka włosów, specjalnie zapuszczanego i tworzącego oznakę każdego „torrero“, tak zwaną „coleta“.

Przez jedno ramię przerzucony atłasowy płaszcz czerwony albo niebieski z jedwabną kolorową podszewką.

Cały orszak ceremonjalnym marszem przechodził po żółtym piasku areny:

Na czele dwóch alguazil'ów, dalej trzech espadas, za nimi dziewięciu banderilleros, później dziewięciu picadorów. W końcu dwa zaprzęgi po trzy muły, ubrane w żółte i czerwone chorągiewki, przytwierdzone do uprzęży i założone do orczyków.



odmówią swego udziału w narodowej subskrypcji na szkołę i narówni z innymi dla biednych swego wyznania otrzymywać będą mogli zmniejszenie w opłatach.

Na podstawie uchwały rady opiekuńczej, wpisowe do klasy wstępnej oznaczone zostało na 50 rbl.; dla następnych klas począwszy od pierwszej na 100 rbl. rocznie, płatnych z góry, z możliwością wszelkich udogodnień w pojedynczych wypadkach.

Program nauk obejmować będzie, prócz dwóch klas wstępnych, siedem lat, z których dwa ostatnie zawierają już będą specjalnie komercyjne przedmioty, a poprzednie pięć zapewnić mają praktyczne, ogólne wykształcenie. Kierunek szkoły jest narodowy i religijny, oparty na zasadzie zupełnego równouprawnienia dla wszystkich wyznań i narodowości. Cechą znamioną, wyróżniającą naszą szkołę od rządowych jest prócz wykładu w ojczystym języku, istotne uprzywilejowanie nauki, rozbudzenie indywidualnych zdolności i upodobań, ściśle życie się dyrektora i wszystkich nauczycieli z wychowawcami, pomaganie mniej zdolnym w pracy, wspólne rozrywki, zabawy i wycieczki, tak aby nauka była przyjemną i pożądaną, aby przez fizyczne ćwiczenia przy zdrowych duszach zdrowe ciało rozwijać się mogło, wogóle zaś, aby szkoła wszystkim uczniom zastępowała rodzinę, dawała im najlepsze wspomnienia łatwo odbytych nauk, zawiązywała na całe życie spójnię duchową między uczniem a zakładem wychowawczym i wdrażała w niego, również na całe życie zamiłowanie do wiedzy i do pracy.



## KARYGODNA OBOJĘTNOŚĆ.

Wielcy rusyfikatory, w rodzaju Hurki, Apuchtina i tutti quanti, czując całą bezsilność i bezowocność swych zabiegów, w sprawie „objedinenia“ Królestwa

Polskiego z pozostałą Rosją, starali się przynajmniej nadać temu Królestwu pozory kraju zreformowanego na ich modłę. Za pomocą przeróżnych, sztucznych akcesoriów i, że tak powiem, zewnętrznych oznak rusyfikacyjnych; w tym celu zaczęli pokrywać cały nasz kraj cerkwiami, budowa których zbytnio nieraz obciążała skarbiec państwowy; zaczęli zakładać klasztory i sprowadzać do nich z głębi Rosyi zakonnice, kasując jednocześnie klasztory polskie; gdy i to nie na wiele się zdało, skasowano polskie nazwy ulic, skasowano napisy w języku polskim na tablicach z nazwami ulic, zabroniono napisów polskich na szyldach sklepowych, a nawet na tablicach adwoka-ckich; wyrugowano drogowskazy po wsiach z napisami polskimi, sołtysom i wójtom rozdano blachy na piersi w jednym tylko urzędowym języku i t. p. Względem gubernii Suwalskiej (zabużje) roztaczano szczególniejszą troskliwość; nic więc dziwnego, że miasta w naszej gubernii, a zwłaszcza miasto Suwałki, zewnętrznym swym wyglądem przypominają prędeż gub. Wołogodzkę, niż Królestwo Polskie. W mieście, liczącem przeszło 12000 parafian, mamy jeden tylko kościół i maleńką kaplicę cmentarną, cerkwi zaś miasto posiada aż 4 i jedną kaplicę w gimnazjum. Dorożkarze przybrani od stóp do głowy w liberje jamszczyków, a konie w „dugi“. Nazwy wszystkich ulic, samowolnie i dziwacznie przechrzczono, bo nawet nie postarano się jako tako przetłumaczyć, mianowicie: ulicę Szosową nazwano „S.-Petersburski prospekt“ dlatego chyba, że północny jej koniec prowadzi do Petersburga, chociaż racjonalniej byłoby nazwać ją „Warszawską“, bo Warszawa i bliżej Suwałk i przyjemniej brzmi dla ucha Polaków; ulicy Nowy-Świat dano nazwę „Moskowskaja“, Królewieckiej—kazano nazywać się „Kowienskoj“; naturalnie, gdyby były w Rosyi trzy, a nie dwie stolice, to i ta ulica otrzymałaby nazwę stołeczną; Wigierską—przekrecono na „Bolszaja mieszczanskaja“, niby z tej racji, że na tej ulicy mieszka wie-

Złote i srebrne hafty migotały w słońcu.

Silne, zgrabne, młodzieńcze figury w obcisłych ubraniach poruszały się uroczyście.

Wszystko to wskrzeszało jakieś czasy dawno minione.

Pochód zbliżył się przed lożę przewodniczącego, i wszyscy nisko uklonili się.

Poczem zdjęli płaszcze i rzucili je publiczności z pierwszych rzędów, która je porozwieszała na balustradzie.

Jakże dumni byli ci, którzy mogli przed sobą taki płaszcz powiesić!

Jeden z Alguazilów zdjął kapelusz.

Alcalde rzucił z góry klucz od zagrody.

Alguazil galopem przejechał przez arenę i oddał klucz stróżowi Toril'u, \*) poczem wyjechał z areny, a za nim wyprowadzono muły i wyjechało sześciu picadorów. Trzech pozostałych ustawiło się koło płotu w niedużych odstępach jeden od drugiego. Podano im długie drewniane piki. Inni wzięli perkalowe purpurowe płaszcze z białą podszewką.

Prezydujący machnął chustką. Gdzieś rozległ się chrapliwy sygnał na trąbce. Otwarto wrota w płocie tak, że zamknięto z obu stron korytarz, i stróż otworzył bra-

mę od zagrody.

Dziwny dreszcz jakiś przeleciał przez publiczność i oczy wszystkich zwróciły się w stronę czarnego otworu, z kąd byk miał wyjść.

Nagle rozległo się jakieś poruszenie i byk wyskoczył na arenę. Piękne olbrzymie stworzenie, z czarną lśniącą sierścią, nadzwyczaj szerokim karkiem i długimi ostrymi rogami.

Zatrzymał się i chwilę rozglądał po cyrku.

Zobaczył pierwszego picadora, opuścił łeb olbrzymi i rzucił się z wściekłością.

Picador stanął silnie w strzemionach, ujął krzepko pikę. Zakotłowało się. Koń z jeźdźcem wylecieli w powietrze. Rozległo się głuche uderzenie ciała o płot drewniany.

Jeźdźca złapano prawie w powietrzu i przeciągnięto za płot w bezpieczne miejsce.

Koń leżał na piasku z brzuchem szkaradnie rozprutym. Byk orał mu wnętrzności, zajadle wbijając coraz głębiej skrwawione rogi.

Długie kościste nogi końskie podrygiwały bezsilnie w powietrzu.

Podbiegł jeden z torerów, machnął czerwonym płasz-

\*) Zagroda, z której wypuszczają byki.



lu mieszczan, chociaż z drugiej strony, na Wesołej ulicy wcale niema mieszczan, a jednak w języku urzędowym nazywa się ona „Mało-mieszczanskaja“; ulicę Rybacką—przeinaczono—na „Aleksandrowskij pierieulok“, Gumieną—na „Zagorodnaja“; Jatkową—na „Uspienskaja“; Utratę i Małe Raczki—na „Staroobradczeskaja sloboda“; nie poradzono tylko z jedną ulicą Krzywą, której nie udało się wyprostować i została ona „Kriwaja“, natomiast uliczce bezimiennej nadano szumny tytuł „Nadieżdienskaja“. Dawniejsze nazwy były o wiele odpowiedniejsze i świadczyły poniekąd o historii miasta; naprzykład nazwa ulicy Wigierskiej wskazuje na to, że Wigry dawniej odgrywały wielką rolę w gub. Suwalskiej, co uwidocznili najlepiej Hoffman w swym odczycie; nazwa „Utrata“ wskazuje, że w tej miejscowości rzeka Hańcza dawniej szeroko rozlewała, skoro trzeba było używać tratwy; nazwa ulicy Królewieckiej wskazuje na znaczne stosunki, jakie miały dawniej Suwałki z Prusami, a zwłaszcza z Królewcem; ulica „Gumienna“ świadczy, że tam dawniej koncentrowali się mieszczanie-rolnicy i mieli swoje gumna; nazwa „Szosowa“—dowodzi, że przez tę ulicę przechodził główny trakt, zwany szosą; „Rybacka“—naprowadza na myśl, że na tej ulicy mieszkali przeważnie rybacy, trudniący się rybołówstwem w sąsiednim stawie i okolicznych jeziorach. Dzisiejsze zaś nazwy urzędowe dowodzą, że przy ich przeinaczaniu, nie powodowano się ani historycznymi względami, ani zwykłą logiką, ale tylko chęcią nadania miastu charakteru miasta rosyjskiego. To też dziwaczne nazwy nie przypadły zbytnio do gustu miejscowej ludności, i ta, po dawnemu, używa dawniejszej nomenklatury, chociaż pożądanem byłoby bardzo, aby magistrat postarał się o przywrócenie ulicom ich pierwotnych nazw, zanim nie nastąpi przedawnienie. Nadając ulicom miasta nowe nazwy, nadano im również i nowe tablice w jednym już tylko urzędowym języku, czemu magistrat również nie oponował w swoim czasie.

Za tablicami z nazwami ulic przyszła kolej i na tablice z nazwiskami właścicieli domów; magistrat nawet był o tyle troskliwy o wygody właścicieli domów, że nawet zamówił dla nich tablice w jednym urzędowym języku, każąc za to płacić wyznaczoną z góry normę, przeciwko czemu obywatele miasta również nie protestowali, bo i jakże można było sprzeciwiać się, kiedy magistrat do tablic dodawał nawet po cztery zgrabne ćwieczki i sam misternie, nie psując tynku, przybijał takowe do domów, bez oddzielnego za tę czynność wynagrodzenia—potem przyszła kolej na szyldy sklepowe, wreszcie na tablice adwokatów. Ale jak każda fala przybijając do brzegu, odbija również od brzegu, tak i w kwestyi szyldów i tablic adwokackich nastąpiła reakcja; przeprowadzona pomyślnie jedna skarga w Senacie na zakaz używania na szyldach języka polskiego, wywarła pewien skutek, i w mieście, zwłaszcza na ulicy Szosowej, zaczęły pojawiać się szyldy sklepowe w dwóch językach—rosyjskim i polskim, ale obecnie zapal ten jakoś ostygł. Zapytując o przyczynę tego zjawiska niektórych kupców tutejszych, żydów, otrzymałem prawdziwą, zarazem smutną odpowiedź, mianowicie—trudno wymagać od nich, aby ponosili znaczne nieraz wydatki, związane ze zmianą starych szyldów na nowe, jeżeli nawet polacy, jak niektórzy adwokaci i wszyscy rejenci, są obojętni na tę sprawę i dotychczas mają tablice tylko w jednym urzędowym języku, chociaż dochody czerpią wyłącznie z polskiej klienteli. Nie mogąc zaprzeczyć prawdzie faktycznej, nie mogłem odmówić im poczęści słuszności, pozostawiając obronę samym oskarżonym, jako kwestję ich osobistą.

Natomiast nie mogę pominąć milczeniem objawu, obchodzącego cały tutejszy ogół polski i wprost zdumiewającego i wołającego o pomstę do nieba. Mianowicie, w tutejszym szpitalu chrześcijańskim, utrzymywanym wyłącznie z funduszków miejskich, kosztem i staraniem kilku

czem przed oczyma zwierzęciu; byk rzucił konia i napadł na człowieka.

Dziwnie zazgrzytał perkal, rozdzierany rogami. Człowiek usunął się w bok i zręcznym skokiem znalazł się za płotem.

Byk zatrzymał się na chwilę; spostrzegł drugiego picadora, znowu nastawił rogi i skoczył naprzód.

Znowu głucho stuknęło ciało o deski barjery, i drugi koń leżał na piasku.

Przybliżyli się toreros, machając czerwonymi płaszczami. Byk rzucił się na nich, a oni odskakiwali zręcznie na bok, ciągle podstawiając płaszcze.

Wyglądało to, jak cudny taniec śmierci.

Tymczasem posługacze „monosabios“\*), w niebieskich płóciennych bluzach otoczyli konie. Pierwszego dobito, uderzeniem krótkiego noża i sciążano z niego siodło.

Drugi nie był jeszcze zabity. Rogi zaledwie mu otworzyły brzuch. Podniesiono go i zaczęto wypychać w ranę wysuwające się wnętrzności. Picador siadł na niego, ale publiczność zaczęła głośno domagać się usunięcia konia, więc wyprowadzono zwierzę z areny, dla zaszczytu rany, aby mogło służyć jeszcze do jednego byka.

\*) Nazywani monosabios, czyli małpy uczone.

Otwarto wrota; obydwa picadorzy wjechali na świeżych koniach i pogalopowali w stronę, gdzie inni bawili się z bykiem.

Teraz picadorzy sami podjeżdżali blisko do byka i drażnili go, potrząsając pikami.

Zwierzę, widocznie zmęczone, nie kwapiło się z napażaniem na konie. Stało spokojnie, patrząc dokoła, ryjąc od czasu do czasu głucho i kopiąc żółty piasek.

Z szerokiego karku toczyła się piękna purpurowa krew i spływała po lśniącej czarnej sierści.

Pika ma ostrze długości tylko trzech centymetrów, tak że nie może zadać poważniejszej rany. Zadaniem picadora jest wbić bykowi w grzbiet pikę i utrzymać go siłą ramienia na takiej odległości, by nie mógł dosięgnąć rogami konia. To się jednak prawie nigdy nie udaje.

Byk ciągle stał spokojnie. Napróżno picador machał piką i krzyczał, żeby zwrócić na siebie uwagę. Koń, chociaż prawe oko miał zawiązane, tak że nie widział rogatego wroga, ale czuł instynktownie niebezpieczeństwo, wspinał się i cofał. Jeździec zawrócił, a na jego miejsce podjechał drugi. Teraz byk się rzucił z impetem. Pika wypadła z ręki i picador runął na piasek. Koń, ciężko raniony, przebiegł przez leżącego i pogalopował.



pań tutejszych, przed paru laty urządzona została kaplica katolicka, w której nawet od czasu do czasu odbywają się msze. Otóż nad tą kaplicą katolicką widnieje napis w jednym urzędowym języku, pod tytułem „czasownia”. Zdaniem mojem napisy na świątyniach, oznajmiające, że tu właśnie jest świątynia, są zupełnie zbyteczne, ponieważ wygląd jeżeli nie zewnętrzny, to w każdym razie wewnętrzny tych miejsc, wskazuje sam przez się na ich przeznaczenie; podobne napisy niezbędne są nad karczmami, restauracjami i t. p., ale nigdy na świątyniach. Zresztą, jeżeli samo umieszczanie napisów może wywołać pewne powątpiewanie, to niewłaściwość umieszczenia napisu nad katolicką świątynią w kraju rdzennie polskim, w języku urzędowym—chyba nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wprawdzie trudno wymagać, aby Św. Piotr i Paweł, pod wezwaniem których szpital Suwalski wzniesiono, wdali się w tę sprawę i zainterpelowali w tej kwestyi i Dumę Państwową, ale mamy prawo wymagać od lekarzy naczelnych tego szpitala, aby jako uczciwi polacy i katolicy zechcieli wziąć tę sprawę gorąco do serca i albo swoją osobistą władzą, albo wstawiennictwem u władzy wyższej wyjednali jak najrychlejsze pozwolenie na usunięcie nieodpowiedniego napisu, tem bardziej, że i sam wyraz „czasownia” wskazuje na to, że jeżeli mógł być ten napis, to tylko „czasowo”, a nie w chwili obecnej, po ogłoszeniu Ukazu tolerancyjnego.

*Servus.*

Byk zatrzymał się przed leżącym, wziął go skrzwionym rogiem delikatnie za pas i podrzucił leciutko do góry. Picador opisał duży łuk w powietrzu i upadł ciężko na piasek.

Paru podskoczyło do byka, odciągając jego uwagę od jeźdźca, inni podbiegli do człowieka i podnosili go.

Między publicznością rozległ się gwar: Zabity?! Raniony?! Tymczasem picador wstał, zatoczył się parę razy, jak pijany i poszedł w stronę stajni po nowego konia.

Picadrzy są tak grubo przyodziani na wszelki wypadek, że ledwie poruszają się mogą.

Raniony koń, oszalały z bólu, galopował naokoło areny. Z rozprutego brzucha wysuwały się trzewia i wlokły po piasku, a on nadeptywał je od czasu do czasu tylnymi nogami i odrywał je sobie. Różowo-sinawy kłęb wewnętrzności włókł się za nim, podskakując po piasku. Olbrzymie żelazne strzemiona tłukły go po zapadłych bokach i pędziły ciągle naprzód i naprzód. Galopował, a ludzie usuwali się z drogi, nie mając odwagi go łapać.

Byk porwał się na niego ale nie zdążył; zaczepił tylko rogami o wlokące się trzewia i oderwał je.

Młoda czarnooka Hiszpanka, siedząca za mną, wpiła mi palce w ramię, powtarzając zbladłemi wargami: „Mira, que bonito”. \*).

W końcu złapano oszalałego konia, zdjęto prędko siodło i dobito go.

Publiczność darzyła gorącymi oklaskami byka i nieruchomego trupa końskiego, rozciągniętego na piasku.

Gdzie niegdzie zrywał się wybuch śmiechu.

To Hiszpanie śmieli się z mdlejących cudzoziemców, które wyprowadzano, albo wynoszono pośpiesznie z cyrku.

\*) Patrz, jakie to ładne!

D. C. N.

## KORESPONDENCYA.

### Z Augustowskiego. Parafia Lipsk.

Dawne miasteczko, dziś osada Lipsk, położona nad rzeką Biebrzą, w gminie dawniej tegoż nazwiska, obecnie Petropawłowski, licząca do 2000 mieszkańców, w tem żydów przeszło 300, do roku 1875 miała dwa kościoły i dwie parafie: rzymsko-katolicką i unicką.

Liczebnie trudno dziś ustanowić, ilu było katolików, a ilu unitów. Kościoły te niejako zlewały się, parafianie nie wyróżniali sprawowanych w nich obrzędów. Jak było można i jak komu wygodniej tak postępował i szedł do kościoła, jak mu wypadało. Podczas choroby lub nieobecności jednego proboszcza, wszelkie obrzędy, jak chrzest, spowiedź i t. d. załatwiał drugi, bez względu na wyznanie. W zasadzie lud uważał się za katolików, a kościoły za jeden. W każdym razie wyznania rzymsko-katolickiego było więcej, niż unitów. (Mowa o Lipsku z przedmieściem Ostrowie \*).

Po zniesieniu unii, parafia katolicka przyłączoną została do parafii Krasnybór, odległej o wiorst 30 drogi niedobrej. Drewniany kościół był rozebrany i sprzedany przedsiębiorcy, który wybudował z tego karczmę. W karczmę tę, w niedługim czasie po jej wystawieniu, uderzył piorun i spalił do szczytu. Fakt ten oddział na mieszkańców tak dalece, że plac po spalonej karczmie, dotąd niezabudowany i pomimo najdogodniejszego punktu w osadzie, nie znajduje amatora, który by chciał wznieść na nim budowlę. Gdy to się działo, była już przygotowana część materiału na budowę kościoła murowanego. Sprzedano go. Zamiast dawnego, skromnego kościołka unickiego, wybudowano dość okazałą i kosztowną cerkiew. Do nowoutworzonego probostwa, oprócz funduszu zniesionej parafii unickiej, przyłączono wszystko to, co stanowiło fundusz kościelny parafii katolickiej, za wyłączeniem jedynie przedmiotów poświęconych, jako to: obrazów, ołtarzyków, chorągwi, ornatów i t. d., przewiezionych do Krasnegoboru.

Odtąd rozpoczyna się trzydziestolecie ciężkiej niedoli i niewypowiedzianych mąk dla b. unitów w 6-ciu gminach zamieszkałych i dla katolików, wspólnie z nimi osiadłych.

Unicy okazałej cerkwi unikali. Zapewne, żeby ich z nią oswoić, a może przyzwycząić, administracja uznała za stosowne lud pędzić do niej przemocą. Ustanowiono przymusowe kolejne warty nocne przy cerkwi. Obowiązków tych lud spełniać nie chciał. Posypały się surowe kary administracyjne a następnie egzekucya tych kar, przy pomocy kozaków i wojska. Były wsie, w których po takim postoju, nie zostało ani jednej sztuki bydła, ani jednej sztuki ptastwa domowego \*\*).

Pomimo to wszystko i może właśnie z racyi tak surowych środków, które według zapewnień ówczesnych działaczy, miały rychło doprowadzić do pożądaných skutków, lud stawał się coraz oporniejszy.

Cerkwie świeciły pustkami, lud i inne warstwy

\*) Ówczesna biurokracya sprawę przedstawiła w ten sposób, że unicy dobrowolnie wracają na łono cerkwi prawosławnej.

\*\*) Wieś Bohatery, dzieci której chórem dziś śpiewają charakterystyczny opis tej katastrofy.



placili kary \*) z rezygnacją przyjmowano wyroki administracyjne, skazujące na więzienie i wygnanie. Inaczej być nie mogło, bo właśnie karano za najmniejszy szmer, za każdą podaną, nie skargę lecz prośbę. Karano i księży za każdy pozór, za każde doniesienie, że współczują unitom. Okrzyczany przez ówczesnych działaczy opór zasadał się na tem, że unici związki małżeńskie zawierali potajemnie—często aż w Prusach, potajemnie chrzcili dzieci i pomimo że wyciągano ich z kościoła i prowadzono wprost do aresztu, cisnęli się do konfesyonału, grzebali umarłych w nocy, aby nie na cmentarzu prawosławnym. Cierpieli mocno, ale na każdym kroku powtarzali: „to nic—wytrzymamy, będzie kiedyś lepiej“. Można dziś powiedzieć, że niedawano spokoju ani żywym ani umarłym; zdarzały się bowiem wypadki, że z inicjatywy gorliwego działacza, kwestyonowano ciało umarłego, złożone w kościele na katafalku i pod pozorem, że to trup b. unity, wynoszono go z kościoła i ostentacyjnie transportowano na cmentarz prawosławny.

Nie można powiedzieć, żeby wśród tego cierpiącego narodu, nie znalazło się, zwykłą koleją rzeczy na świecie, i mniej obojętnych na sprawę i jednostek rozkładowych, kierowanych różnemi pobudkami. Byli tacy—i wśród nich tliła już demoralizacja. Nie chodzili oni ani do kościoła ani do cerkwi, dzieci nie chrzcili, związków małżeńskich nie zawierali. Były już przejawy zgubnych i gorszących następstw. Stało się dziś jawnem, że ludzie dorośli nie umieli pacierza—że przeżyli lat 40 i więcej bez chrztu i spowiedzi. Zdarzało się już, że w wypadkach nagłej śmierci ojca, jego poboczni krewni, zarzucając brak metryki dzieciom, o których wszyscy wiedzieli, że są dziećmi prawemi, zabierali należne im mienie, a wdowę i sieroty puszczały na poniewierkę.

Wobec takich warunków, w jakich naród ten przez tak długie lata zostawał, nic dziwnego, że wydał z pośród siebie takie jednostki;—przyznać jednak należy, że takich jednostek było tu mniej, niż gdzieindziej.

Stosunki majątkowe zwykli oni urządzać w ten sposób: ojciec rodziny zawczasu sporządzał testament, zapisując całe mienie żonie, figurującej w księgach ludności pod mianem gospodyni i dzieciom, noszącym nazwisko matki. W braku metryk, sołtys każdej wsi pod rygorem surowej kary, o każdym narodzonem dziecku meldował wojtowi gminy, który wpisywał nowego obywatela do ksiąg ludności i donosił o tem właściwemu prawosławnemu proboszczowi i ten, opierając się na raporcie wójta, spisywał akt stanu cywilnego. Liczba prawosławnych na papierze figurowała i rosła—faktycznie ich nie było.

W małżeństwach mieszanych metrykę urodzenia zeznawała jedna ze stron, wyznających wiarę katolicką, ojciec albo matka; dziecko wpisywano do ksiąg ludności na mocy metryki, ale zawsze jako nieprawe. Po kwietniowym Ukazie 1905 r. wszyscy ci oporni zgłosili się do właściwych proboszczów i żądali sporządzenia aktów małżeństwa, aktów urodzeń dzieci, składając deklarację, że są i chcą zostać katolikami, podług obrzędu rzymsko-katolickiego. W następstwie tego, wystąpili do władz administracyjnych o przerobienie zapisów w księgach ludności—mianowicie o zamianę: „prawosławny“ na

„katolik“—kwestya ta jednak do dziś dnia nie jest uregulowana U księdza figurują oni jako katolicy—u wójta zaś—prawosławni.

Katolicy obrzędu rzymsko-katolickiego, współczując cierpiącej braci, nie opuścili rąk w czasie tych ucisków. Od pierwszej chwili, wychodząc z zasady, że wskutek wielkiej odległości od przymusowo wyznaczonego im kościoła, pozbawieni są praktyk religijnych, a dla złych dróg, znaczna część ludności, nieposiadająca koni, w nagłych wypadkach pozbawiona możliwości sprowadzenia księdza, skutkiem czego, biedni umierają często bez spowiedzi i sakramentów a dzieci mrą bez chrztu, zaczęli występować z prośbami o pozwolenie wybudowania kościoła w Lipsku. Nie zrażały ich odmowy, a te obejmowały zwykle motyw, że kościół katolicki źle oddziaływać może na rozwój prawosławia w okolicy. Po nadejściu takiej odmowy, zmieniało się nazwisko proszącego i podawano na nowo. Niema władzy, którą by pominięto, niema drogi, na którą nie zwrócono się. Trwało to do kwietnia 1905 roku, t. j. do ogłoszenia Ukazu o tolerancyi religijnej. Na mocy tego Ukazu, chciano natychmiast przystąpić do budowy kościoła. Lipszczanie chcieli go wybudować własnym kosztem i zapewnić uposażenie proboszcza. Zwrócili się z tem do ks. administratora dyecezyi Sejneńskiej. W Sejnach nie wysłuchano ich. Skierowano do ministerjum spraw wewnętrznych, co oni, wobec Ukazu, uważali za zbyt cenne.

Dopiero w jesieni otrzymano z ministerjum pozwolenie na budowę kaplicy z możliwością odprawiania w niej nabożeństwa. Mając już pozwolenie, parafianie wprost rzucili się do budowy. Nie powiem, żeby wybudowano kaplicę w ciągu dni trzech, jak to w Siedleckim było, ale wybudowano ją prędko, jakby przez pośpiech chciano wynagrodzić nie z ich winy wynikłą zwłokę. Kaplica, mogąca pomieścić do 2000 pobożnych, w grudniu r. z. została poświęconą i od tej pory, ksiądz Zaleski, b. wikaryusz w Augustowie, sprawuje obowiązki proboszcza. Parafianie wdzięczni są ks. dziekanowi z Augustowa, który nie szczędził trudów osobistych przy budowie kaplicy i wyznaczeniu księdza. Swoją pracą i energią przyczynił się szanowny kapłan do przyspieszenia tej sprawy.

W skład dzisiejszej parafii wchodzić dwie gminy: Petropawłowski i Kuryanki. Liczba parafian dochodzi do 5000. Ale proboszcz jeszcze nie zatwierdzony, nie zatwierdzone probostwo, niema urzędnika akt stanu cywilnego. I dzisiejsi parafianie figurują w księgach ludności po dawnemu, jako prawosławni. Czas by o uregulowaniu tego wszystkiego pomyśleć, bo ludzie, bez względu na formalistykę, rodzą się, zawierają związki małżeńskie i umierają. Strach nawet pomyśleć, co to będzie w przyszłości z aktami stanu cywilnego. A jest tu różnej gmatwaniny z czasów dawniejszych i tak dosyć. Fundusz na budowę kościoła już przeznaczony. Lipszczanie zaofiarowali rubli 16000—gmina Kuryanki zgoła rubli 4000.

Parafianie gorliwie skrzatają się około budowy domowstw parafialnych, dla proboszcza i służby kościelnej. Nadto zgromadzają materiały w postaci zwózki kamieni, przygotowania wapna, kopania gliny dla budowy przyszłego kościoła, który ma być murowany z cegły, w stylu gotyckim. Tymczasową kaplicę ciż sami parafianie

\*) Płacono kary za nieświęcenie świąt prawosławnych—bez względu na wyznanie.



zaopatrzyli ofiarnością swoją—w niezbędne utensylia kościelne.

Po zniesieniu parafii, uległ konfiskacie fundusz kościelny. Parafianie zaofiarowali własne swoje grunta na ten fundusz i w tym celu przeznaczyci dla probostwa ziemi morgów 6, oraz plac, potrzebny pod budowę przyszłego kościoła. Wydzieloną ziemię sami ogrodzili, uprawili i obsieli. Słowem, na każdym kroku zaznacza się gorliwość o dobro parafii i szczerą chęć do odbudowania w najbliższej przyszłości świątyni, co uważać dla siebie będą za najwyższe szczęście.

Lud w zasadzie dobry i bogobojny. W ciągu lat trzydziestu, niektórzy z nich, nie słysząc ani nauk w kościele i szkole, ani nawoływań do pełnienia obowiązków, nie pojmując nawet takowych, łamali przykazania Boskie i ludzkie. Praca jednak usilna dzisiejszego proboszcza, której oddał się z całym zapalem, już robi swoje. Zaczynają już działać zasady o poszanowaniu cudzej własności, coraz większa rozwija się wstrzeźliwość i z dniem każdym wzrasta moralność. Jako przykład służyć mogą owe osławione po wsiach „bielniki“ (blechy), gromadzące po nocach różnorodną młodzież, niby to do pilnowania bielącego się płótna. Był ten zwyczaj i w Lipsku. Szanowny kapłan wystąpił przeciwko niemu i wkrótce okazało się, że te same matki, które wysyłały swoje córki na to zbiegowisko i które w pierwszej chwili podnosiły lament, że im płótno zmarnuje się, dziś, po upływie krótkiego czasu, przyznały, że był to zwyczaj zły i dziękują za zniesienie go.

W każdym kierunku i jedna jednostka dużo zdziałać może. Chodzi tylko o to, żebyśmy jednostek, działających dobrze, mieli najwięcej, a o całość możemy być spokojni. Ona się złoży.

Klują się w Lipsku różne projekty na przyszłość. Jest mowa o czytelnicy dla ludu, o założeniu sklepu spożywczego, gospody Chrześcijańskiej i t. d. Do najpilniejszych wszakże spraw należy sprawa szkół elementarnych, bo do dziś prowadzonych, dzieci wogóle nie posyłają.

Odkładam tę kwestyę do przyszłej korespondencji.

*Wł. Smoleński.*



## PRZEGLĄD PRASY.

Najpoważniejsza instytucja polska na obczyźnie, Muzeum Narodowe w Rapperswyłu nadesłało do redakcji warszawskich swoje sprawozdanie za rok 1905. Muzeum Rapperswylskie przeżyło już najtrudniejszy zawsze okres organizacji i od lat kilku rozwija się normalnie, z roku na rok powiększając swe zbiory i jednając sobie sławę instytucji funkcjonującej wprost wzorowo. Dyrektorem Muzeum i prezesem rady jest oddawna pułk. Józef Gałęzowski, wiceprezesami prof. Zygmunt Laskowski i p. Karol Lewakowski, kontrolerem pułk. Zygmunt Miłkowski i kustoszem p. Włodzimierz Różycki de Rosenwerth. Panowie ci, wraz z dzieściami członkami rady muzealnej, oddają poważne usługi naszej sprawie publicznej przez gorliwą a umiejętną opiekę nad wspaniałymi zbiorami Rapperswylskimi i zastąpili sobie na

szczerą wdzięczność społeczeństwa. Zbiory muzealne powiększyły się w r. z. bardzo poważnie; do księgi darów przybyło 1736 nowych pozycji, obejmujących 6115 przedmiotów. Oprócz bogatej spuścizny rękopiśmiennej i pamiątkowej po ś. p. Sewerynie Duchyńskiej, wśród darów tych zasługują na wyróżnienie: trzy mundury wojsk polskich z r. 1831, szereg medalionów i portretów olejnych, przedstawiających wybitnych polaków, dalej papiery po pośle Ksawerym Godebskim, obejmujące około 250 autografów i dokumentów dużej wagi dla dziejów emigracji 1831 r., papiery po notaryuszu Dautrive, część papierów po pułkowniku Stanisławie Radziszewskim, oraz poważna ilość dzieł i starych czasopism. Muzeum posiada obecnie 52673 druków, 11770 rękopisów, 18837 rycin, 7848 fotografii, 5730 numizmatów, 334 obrazów olejnych i w. in. W roku sprawozdawczym odwiedziło Muzeum 3905 osób, w tej liczbie 900 polaków. Wprowadzony świeżo do sprawozdań muzealnych dział naukowo-literacki zawiera osiem nieznanych dotychczas listów Mickiewicza i dziewięć listów Słowackiego, których oryginały przechowywane są w zbiorach Muzeum. Przyszłe nasze muzea krajowe, które zapewne powstawać już zaczną w czasie niedługim, znajdą w muzeum Rapperswylskim gotowy wzór do naśladowania.

*(Myśl polska № 13).*

W myśl rozkazu ministra sprawiedliwości z d. 17 maja r. b., usunięto ze stanowiska sędziego gminnego III okręgu, powiatu Suwalskiego p. Adolfa Świdę, zajmującego ten urząd od lat kilkunastu ku zadowoleniu ludności tamtejszej.

Jednocześnie nie zatwierdzono wyboru p. Piotra Górskiego, obranego na stanowisko sędziego gminnego III okręgu powiatu Augustowskiego.

Na miejsce obu mianowano z ramienia rządu rosyjan. Wyborcy, wobec takiego lekceważenia zasady wyborów, założyli do ministra sprawiedliwości protest.

*(Gaz. Sąd. № 25).*



## KRONIKA MIEJSCOWA.

W dniu 24 b. m. władze miejscowe dokonały rewizji w polskiej księgarni tutejszej. Nie znaleziono nic.

### Dla ofiar pogromu w Białymstoku.

p.p. Paliccy . . . . .	2 rbl.
p. J. Morawski . . . . .	— 50 kop.
p. J. Norejko . . . . .	— 30 kop.
	80 kop.
Dotąd wpłynęło . . . . .	10 rbl.
	Razem 12 rbl. 80 kop.

### Ludność Królestwa Polskiego.

Według danych urzędowych, ogłoszonych w ostatnim tomie „Prac Warszawskiego komitetu statystycznego“, w dniu 1 stycznia 1905 r. ogólna liczba ludności Królestwa Polskiego (stałej i niestałej)—wynosiła 11312275 osób (bez wojska), a mianowicie: katolików—8500110



(75,14%), prawosławnych—585296 (5,17%), ewangelików—586824 (5,18%), żydów—1638889 (14,50%) i innych wyznań—1156.

Przyrost ludności w ciągu ostatnich lat piętnastu wynosi—3055713, z czego na miasta przypada—926867, a na wieś i osady—2128846. Od czasu powszechnego spisu ludności w Królestwie Polskim w r. 1897 ogólny przyrost ludności wynosi 2110022.

∞ Na wakującą po ś. p. Bolesławie Borzęckim posadę członka sądu okręgowego tutejszego mianowany został p. Grudziński, dotychczasowy sędzia śledczy pow. Maryampolskiego.

∞ Dnia 26 b. m. z więzienia śledczego umknął w biały dzień ważny przestępca polityczny p. Grygajtis.

W dniu 24 b. m. zmarł nagle w Nauheim



## ILJA KACHIANI,

były prezydujący w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego tutejszego, przed paru zaś dniami mianowany na stanowisko sędziego Izby Sądowej w Tyflisie.

Uczciwy człowiek, bezstronny sędzia,—był jednym z tych nielicznych przedstawicieli miejscowego sądownictwa, którzy zdołali spełniać sumiennie trudne obowiązki sędziów wobec narzucanych często z góry poglądów. Będąc narodowości ormiańskiej, zmarły od pierwszych kroków swej działalności sądowniczej marzył o pracy wśród swoich; zaledwie po latach 32 marzenia te miały się ziścić,—nieubłagana śmierć jednak stanęła temu na przeszkodzie.

Cześć jego pamięci!

### Dziwolągi językowe

Nie mówi się: kazarmy lecz „koszary“, szczyoty—„liczydła“, wagał—„dworzec“, plompa—„pompa“, zwozyczny—„dorożkarz“, żołdat—„żołnierz“, kaznaczej—„porborca“, arenda—„dzierżawa“, arendować—„dzierżawić“, arendator—„dzierżawca“.

### ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Litwinowi. Ponieważ pismo nasze dąży ku harmonijnemu współzyciu z narodem litewskim, a nie do rozdźwięku i artykuł Szanownego Pana powyższym warunkom nie odpowiada, zatem drukowany być nie może.

Rękopis do zwrotu.

## OGŁOSZENIA.

### ZAKŁAD BLACHARSKI KONSTANTEGO ŚCISŁOWSKIEGO

w SUWAŃKACH, ulica Główna № 82

przyjmuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych a także posiada skład trumien metalowych i drewnianych i wianków w wielkim wyborze.

Wszelkie roboty wykonywa starannie po cenach możliwie niskich.

JEDYNY CHRZEŚCJAŃSKI

## HOTEL EUROPEJSKI

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, POŁOŻONY W ŚRODKU MIASTA.

Pokoje elegancko umeblowane, ze światłem i opałem od 60 kop. do 3 rbl.

Przy hotelu pierwszorzędna Cukiernia Szwajcarska.

Poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres cukiernictwa.

## SKLEP

Suwałskiego Stowarzyszenia Spożywczego  
ulica Główna № 52

stale zaopatruje

**DZIAŁ KOLONIALNY**

w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich.

Piwnica obficie zaopatrzona

**W WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE.**

Wina Węgierskie oryginalne własnego rozlewu.

Wyroby wódczane  
znanej firmy „Rektyfikacja Warszawska“.

KONIAKI,  
LIKIERY.